

CO SIĘ WYDAJE

CZY CUDZOZIEMIEC POWINIEN BYĆ TRENEREM KADRY



**Encyklopedia
piłkarska FUJI,
t. 42, rocznik 2013-14**

Andrzej Gowarzewski
i in.

wyd. GiA

• Kilkakrotnie w życiu przeżyłem futbolowe wstrząsy. Najlepiej pamiętam chyba te sprawiane przez Andrzeja Gowarzewskiego, autora Encyklopedii piłkarskiej FUJI.

Pierwszy wstrząs był podwójny, jeszcze zanim wyszedł pierwszy tom tej encyklopedii. Wcześniej Gowarzewski wydał bowiem jednotomową Encyklopedię piłkarskich mistrzostw świata. Dobrze pamiętam okoliczności jej zdobycia. Jako nastolatek polowałem na nią bezskutecznie przez kilka tygodni. Zdobyłem dopiero na wakacjach w... Toruniu. Pojechałem wtedy na rajd z rodzicami po północnej Polsce. Wstępowałem wtedy do każdej możliwej księgarni. Po zwiedzeniu Domu Kopernika poprosiłem rodziców, żeby na mnie poczekał, a ja poszukam księgarni. Szok! Książka była! Drżącymi rękami zapłaciłem i szczęśliwy pognałem do rodziców. Do dziś pamiętam lekturę encyklopedii w namiocie. To była zjawiskowa książka! Właśnie wtedy zapamiętałem nazwisko Gowarzewski. Ucieszyłem się, kiedy okazało się, że zdecydował się wydawać encyklopedię piłkarską. Wtedy nie przypuszczałem, że będzie to wielotomowe dzieło, rozrastające się do niebotycznych rozmiarów,

które wyprzedzi konkretem i rozmachem całą epokę.

Drugi wstrząs Andrzej Gowarzewski zafundował mi po latach, kiedy pojawiłem się u niego w wydawnictwie. Kiedy zobaczyłem jego bibliotekę, szczeka mi opadła. A już całkiem zdumiało mnie jego archiwum i perfekcyjna dokładność oraz systematyczność, z jaką zbierał informacje. Dla dziennikarza sportowego interesującego się historią było to niezwykle pouczające przeżycie.

Nie mogłem wtedy przypuszczać, że będzie mi dane współpracować przy kilku inicjatywach związanych z encyklopedią FUJI, do dziś dla mnie to jeden z największych powodów do dumy w życiu zawodowym.

Kto zna Andrzeja Gowarzewskiego, ten wie, że kulom on się nie kłania. Zawsze mówi, co uważa. Tak to tak - nie to nie. A że przy okazji zawsze wie, co mówi, a nie mówi, co wie - tym chętniej zaglądam do kolejnych roczników piłkarskiej encyklopedii. Autor wprowadził tam nowy dział „Szelontanie w gowie, czyli główki Gowarzewskiego”, w którym bezlitośnie chłoszcze i wytyka wszystko, co mu się nie podoba. A że nie podoba mu się wiele, to i rozdział się rozrasta.

W najnowszym tomie encyklopedii, 42., Andrzej Gowarzewski napisał tak:

„Nominacja Nawalki »winna być ostatnią szansą polskiego szkoleniowca. Niech mu się wiedzie, ale jeśli się nie powiedzie - oddajmy kadrę we władanie zagranicznych fachowców» - pi-

sze to dziennikarz, którego mam za myślącego polskiego komentatora. Znaczący ma swoje zdanie, ale akurat skrajnie obce mojemu myśleniu, choć też uważam się za myślącego i za Polaka. Otóż zdawało mi się, że ostatnią szansą - na zawsze - dla zagranicznych »fachowców« był holenderski Leo-Tu-

**Kto zna Andrzeja
Gowarzewskiego,
ten wie,
że kulom
on się nie kłania.
Zawsze mówi,
co uważa.
Tak to tak - nie to nie**

lipan, a po nim, tak jak przed nim, może być tylko polski trener. Rozwiązanie »zagraniczne« jest w każdym przypadku oznaką upadku naszego futbolu. Nie pomaga, wręcz przeszkadza, aby pokonać kryzys. Do wychodzenia z bagna należy się zabrać w swoim gronie, a nie siłami marnych najemników, bo naprawdę dobrzy pracują w swoich barwach, tak jak w polskim rządzie, w polskich mediach, w polskim Kościele... To są - moim zdaniem bez żadnej dyskusji - wyłącznie polskie sprawy. Czekanie na Godota dobre w tytule, nie w życiu».

Tak się składa, że chodzi o mój tekst „Co wiemy o Adamie Nawalce?

To facet, który nigdy nie kłapie”, który ukazał się w katowickiej „Gazecie” pod koniec października.

Po przeczytaniu zdania Andrzeja Gowarzewskiego w tym względzie podtrzymuję własne. W tej kwestii absolutnie się nie zgadzam.

Powtórzę, co uważam: zwolennicy zatrudnienia zagranicznego trenera nie są zwolennikami zatrudnienia zagranicznego trenera dlatego, że „run” brzmi lepiej niż „biegnij”, że przekaz jest wtedy jakiś taki prostszy i szybciej dociera. Nie dlatego, że kiedy piłkarz w szatni usłyszy donośne „Den Gegner in der eigenen? Hälfte einschnüren!”, to wypręży się na baczność, założy pikielhaubę, dostanie szczególności, a po meczu asystentom trenera uda się w pełni odgiąć mu paszczę, dopiero gdy wypadnie z niej słupki i potargane spodenki rywala.

Nie twierdzą, że polscy trenerzy są mniej uzdolnieni od szkoleniowców z zagranicy. Tylko dlatego, na miłość boską, to nasi szkoleniowcy, wszyscy bez wyjątku, wyjeżdżają na trenerskie staże poza Polskę, a żaden trener z Niemiec, Anglii albo Francji nie przyjeżdża na staż do Polski? (Podkreślam - na staż, a nie do pracy).

Odpowiedź jest oczywista. Renomowany trener z zagranicy w tej chwili niczego się w Polsce nie nauczy. Czy tego chcemy, czy nie - trenerka na Zachodzie stoi w tej chwili wyżej niż w Polsce. Zachód uciekł choćby w dopracowywaniu detali, bo kiedy każdy się rozwija, detal decyduje.

Słyszę argument, że Anglię trenuje Anglik, Niemcy - Niemiec, Francję

- Francuz, a Belgię - Niemem to błąd i zle podziałają, to i my po-

Uważam, że za ziemca, bynajmniej noru. To MY czerpiemy wszystko, co ma nam się, podpatrujemy MY - jak Nawalka sprowadzeniem niera obcego nie o polskiej piłki. W obniżaniu presji jest przecież wyspecjalizowanych na zresztą obowiązkiem na szczyt uczysz, a na szczyt uczysz, a na szczyt uczysz.

Nie. Na szczyt, żeby następne zdobywać już samymi ziemskimi najemnikami.

Różnica zdań w wości selekcyjne zmienia tego, że w teście będą miały tomy piłkarskiej e. Człowiek interesujący po prostu nie może wkrótce zapowiadać. Cztery tomy (długie poświęcone w tymczy mundiali. Odszła wersja wydarzeń ćwierć wieku, przy nie dostałem w To

Już nie mogę s